

PIOTR MAKOWSKI

Widziałeś Céline'a?

1.

Siedziałem akurat w <Wioli>. To jedna z najgorszych mordowni w tym mieście, do której w pojedynkę odważyłem się przyjść dopiero, gdy Grochowski przedstawił mnie chłopakom:

– To mój kumpel, Makaski. Jak ktoś go ruszy, wpierdolę.

Wyglądało to całkiem zabawnie. Byłem przecież większy od połowy przesiadujących tam moczymord. Reszcie dorównywałem albo to ona dorównywała mnie. Byli jednak silną grupą, więc obietnicę Grochowskiego przyjąłem z uśmiechem i nie opatrzyłem jej żadnym komentarzem.

2.

Przesiadywałem więc w tej knajpie, łokcie opierając o mokry kontuar i wywołując sensację za każdym razem, gdy na pytanie o fajki, odpowiadałem tym dupkom, że nie palę. Byłem trochę podłamany, bo znowu wdepnąłem w jakieś gówno, w dodatku niemożliwie śmierdzące i nie było żadnego słońca, które mogłoby je osuszyć. Rzuciłem barmanowi pięć dych i poprosiłem, żeby moja szklanka nie zdążyła być pusta. Nie zrozumiał. Grzecznie powtórzyłem: „nalewaj, gdy opróżnię”.

Wpatrywałem się w lustra za rzędami butelek i w same butelki, gdy jakiś koleś zaczął naraz paplać, jak to oszukuje swoją starą, żeby tu przyjść:

– Biorę tego jej zasranego kundla na spacer – wyciągnął na potwierdzenie spod stolika psa, który przypominał raczej szczura, ale pierdoliło mnie to; siedziałem cicho – i oto jestem, panowie.

Nawijał dalej w tym stylu. Podobało mi się. Dobry był z niego gawędziarz. Nie liczył nawet, że któryś z nas postawi mu kolejkę. Po prostu gadał, a my się śmialiśmy.

3.

Poczułem, że to już ten moment. Poszedłem do kibla. Minąłem pudernicę, która nakłaniała jednorękiego bandytę do zwalenia sobie tą jedną ręką konia i... No dobra, minąłem pudernicę, która próbowała wygrać trochę drobnych, bo nie miała już za co pić, a goście byli ślepi na jej wątpliwe względy. Zatrzasnąłem za sobą drzwi i zamknąłem oczy. Zawsze chowałem się w łazienkach, bo ładowałem w ten sposób akumulatory. Wyobraźcie sobie: zupełna izolacja, żadnych okien, ludzi i ich mord, brudnych łap, które wyciągają do uścisku. Stałem w tym kiblu ze trzecią minutę, gdy jakiś gbur zaczął się dobijać.

4.

– Zdechłeś tam czy co? – warknął i rąbnął pięścią w drzwi. Po głuchym odgłosie poznałem, że pięść nie jest największa. Gryzło mi się to z głosem jej właściciela.

– Kurwa, wyłaż! Bo ci nakopię w dupę.

Spuściłem wodę. Dbałem o pozory. Podszedłem do umywalki i odkręciłem czerwony kurek.

– Ty chuju...

Lejąca się woda była zbyt ciepła.

– ... wypierdalaj!

Odkręciłem więc zimną. Jebnął pięścią w drzwi. Łapsko chyba mu urosło.

– Już, już – próbowałem go uspokoić. I dalej: – Chuju, już. Panienska jesteś, że nie możesz wytrzymać? Ja mógłbym z tydzień.

Uspokajanie najwyraźniej mi nie wyszło. Koleś wściekł się jeszcze bardziej. I jeszcze mocniej przywalił w drzwi. Teraz włączył w to drugą pięść. I nogę.

Głos skądś znałem. Tylko skąd?

Wyjąłem zasuwkę i otworzyłem drzwi.

5.

Niepotrzebnie stał tak blisko. Chciałem przeprosić za to uderzenie w twarz, ale oprzytomniał zbyt szybko. Rzucił się na mnie, jednak po chwili przypomniał sobie, że pisał o nieangażowaniu się w bójki, więc zwolnił. Popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

Gęba tego typa była cała w bliznach. Ciężkie ramiona ciągnęło do ziemi. Nos był proporcjonalnie duży do ilości wypitej w życiu gorzały. Bukowski, kurwa, papa Bukowski! Do tego nawijał po polsku i przesiadywał u Wioli. Nie chciało mi się wierzyć.

– Ja pierdołę – powiedziałem.

W pijackim geście uniosłem ręce, bo przecież temu

skurwielowi, co nie potrafił pisać, należało się niezłe lanie. No chodź tu, ptaszku, chodź.

W pijackim geście uniósł ręce i zacisnął pięści, z powodu których miał takie kompleksy. Ruszyliśmy na siebie, ale wnuczka Wioli oderwała się w końcu od automatu i warknęła:

– Nie tutaj, wy chuj!

Postanowiłem posłać jej jeden z najpiękniejszych uśmiechów. Byłem w końcu młody... Ten kutas, Buk, zrobił to samo. Kiedy już mieliśmy wychodzić, naszą uwagę przykuła scena z głębi knajpy.

Po spacerowicza przyszła żona. Próbował się wykupić. Kołyszając się na stołku powiedział jej, że jest piękną kobietą, że wciąż wygląda na trzydziestkę. Wplótł w ten monolog tyle Skarbaczków, Słoneczek i Żabek, że gdybym był na jej miejscu, odpuściłbym. Zmrużyłem oczy. Wyglądała na sześćdziesiątkę. Podkreślały to kilogramy taniego pudru.

– Chuju ty! Pijaku! – pociekły łzy. Zabrały ze sobą puder. Lawina błotna. – Ty łazęgo! Wyglądam na szesnaście. – Zaczęła go okładać siatką z Tesco. Psu też się oberwało. Świat pełen jest niesprawiedliwości. Chciałem zanotować to zdanie, żeby zamieścić je w pisanej właśnie powieści, ale Buk spojrział na mnie jak byk.

6.

Wyszedł z knajpy. Przy czym w tym mieście nie było tylnych wyjść. Musieliśmy stanąć w latarnianym świetle ruchliwej ulicy Mrongowiusza. Jemu zdawało się to nie przeszkadzać. Mnie tak; nie miałem jeszcze zoranej bliznami gęby i nie zależało mi specjalnie, żeby to zmienić.

Bujał się na nogach, a pięści uniósł wysoko. Rourke w <Ćmie barowej> zrobił to identycznie. Dobry aktor.

Rozmyślenia o kinie przerwał mi pierwszy cios. Trochę poniżej pasa. Zgodnie z sądem mojej byłej niewiele tam miałem, więc nie zabołało. Nie zgąłem się zatem wpół, tak, żeby mógł poprawić kolankiem w twarz. Albo hakiem. Uśmiechnąłem się i zrobiłem krok do przodu.

7.

Oszczędzę wam dokładnego opisu tej bójki. Mnie nudziła ona już wtedy. A wam nudy chcę oszczędzić. Powiem tylko, że robiliśmy covery z <Rocky'ego>, <Wściekłego byka> i wszystkich innych filmów tego typu, w których główny bohater początkowo przegrywa, lecz później wśród gapiów dostrzega twarz swojej ukochanej, więc się podnosi i ostatecznie zwycięża.

Oczywiście ukochanej nie zobaczyłem. Ale zdałem sobie sprawę z tego, że jeszcze nikt mi nie powiedział, że jestem największym poetą od czasów Rimbauda, więc mimo wszystko miałem po co żyć. Efekt ten sam: Bukowski na ziemi.

8.

Zostawiłem go leżącego. Wiedziałem, że chłopaki zaraz się nim zajmą. Cokolwiek to znaczy. Dumnym krokiem wszedłem do środka i zobaczyłem długie nogi. Potem ich właścicielkę. Co taka dupa robi w takim miejscu, zapytałem sam siebie, ale nie usłyszałem odpowiedzi. Byłem przekonany, że kobiety uwielbiają czarne charaktery, więc nie pytając o zgodę, przysiadłem się. Uniosła głowę znad gazety i zaczęła mi się przyglądać.

– Znam ciebie. Czytałam twoje rzeczy. Jesteś największym poetą od czasów Verlaine.

– Verlaine?

– Właśnie jego.

Wyszedłem sprawdzić, czy Bukowski jeszcze tam jest.